

1078

nr 317.

śwież Alfonsa

TEATRU NR. SKARBA
WE LWOWIE

Alfonsa



no-317

du suplica

Państw. Teatr Śląski

SYG

1078.

Katowice — BIBLIOTEKA

Pichor
1864



~~Nr 1048 @ Nr 317.~~
BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 64.

DYREKCJA TEATRU NR. 6 KARBKA
WE LWOWIE

Wujaszek Alfonsa

komedja w jednym akcie

przez

Stanisława Dobrzańskiego.



Stasupera

L W Ó W

Nakładem księgarni H. ALTENBERGA

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.

1896.

40

LP 130

AMERICAN, IN 1911-1912 181-1912

5410931



R 1078

8-18/9401

WUJASZEK ALFONSA

farsa w jednym akcie

przez

STANISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO.

O s o b y:

ALFONS KACZOROWSKI, urzędnik.
ADELA, jego żona.
JÓZEF BRZEKAŁSKI, urzędnik pocztowy z P.
GUSTAW FILIGRANOWSKI, praktykant konceptowy z S.
KLARA, żona Józefa.
SYMFORYAN GRADULEWICZ, były adwokat, obecnie właściciel dóbr, wuj Alfonsa.

SZYNDERSKI, szlachcic z Sanockiego.
SZYNDERSKA, jego żona.
TERTULJAN MILLER, profesor z Jasielskiego.
TONIO NARWAŃSKI.
KASIA, służąca Alfonsa.
MAMKA, z dzieckiem Józefa.
POSŁUGACZ 1.
POSŁUGACZ 2.

(Rzecz dzieje się we Lwowie w r. 1880.)

(Scena przedstawia elegancki salon.)

SCENA I.

Alfons — Kasia.

Alfons. Pani jeszcze nie wróciła?

Kasia. Nie jeszcze.

Alfons. Zawołaj Małgorzatę.

Kasia. Małgorzata poszła z panią, aby przynieść to co pani nakupi dla gości.

Alfons. Jakich gości? jakich gości? Myślałby kto, że będę miał

kilkanaście osób u siebie — a tu wszystkiego dwóch moich przyjaciół będzie u mnie mieszkało przez parę dni.

Kasia. Zawsze trzeba coś kupić.

Alfons. Czy obydwa pokoje są przygotowane?

Kasia. Obydwa — do wielkiego wstawiliśmy łóżko, które pani wraz z pościelą pożyczyła od sąsiadki.

Alfons. Dobrze... Czy tytoń i cygara przyniesione?

Kasia. Jeszcze nie, bo czekam aż Małgorzata z panią powróci.

Alfons. Idź — idź po to natychmiast — ja tymczasem będę siedział w domu.

Kasia. Dobrze proszę pana (odchodzi).

SCENA II.

Alfons sam, później Symforjan.

Gucia umieszcze w jadalnym pokoju — a Józia w niebieskim, albo nie — Józia w niebieskim a Gučia w jadalnym, albo eh! zresztą niech sobie sami wybierają, co mam to im ofiaruję — a mam nadzieję, że im będzie wygodnie, — ~~ha~~ nawet bardzo wygodnie — gdy się pomyśli jaki to będzie brak mieszkań podczas tak licznego zjazdu — to mój dom będzie przecież Eldoradem wobec brudnych żydowskich hotelów (słychać pukanie). Proszę (pauza — powtórne pukanie), Proszę wejść! (pauza — znowu pukanie). A cóż u diabła! (biegnie do drzwi i szybko otwiera je). Proszę wejść! (Poznajac Symforjana, który nieruchomie stoi we drzwiach). A! kochany wujaszek (chce ucałować go).

Symforjan (czyniąc gest wstrzymujący go). Wstrzymaj się, mój Alfonsie od tego azyatyckiego zwyczaju obcałowywania.

Alfons (ścisnąc go za rękę prowadzi naprzód sceny). Proszę — proszę, cóż za przyjemna dla mnie niespodzianka! Ale czemuż wujaszek od razu nie wszedł?

Symforjan. Nie lubię nigdzie wchodzić bez meldowania — tymczasem w przedpokoju nie zastałem żywej duszy.

Alfons. Wszakże ze mną drgi wujaszku te ceremonie niepotrzebne — niechże wujaszek siad, (chce go prowadzić do kanapy).

Symforjan. Za pozwoleniem — pierwszej jedno pytanie — ożenił się?

Alfons. Tak jest, przed trzema miesiącami — wszak zawiadomilem o tem kochanego wujaszka, prosząc na wesele — ale wujaszek nie łaskaw...

Symforjan. Ślubów i wesel nie nawidzę — ale nie oto rzecz idzie — masz dzieci?

Alfons. Wszakże ożeniłem się przed trzema miesiącami...

Symforjan. Więc masz?

Alfons. Przeciwnie; jeszcze nie mam...

Symforjan. Dobrze... teraz usiądę (siada). Małych dzieci nie nawidzę...

Alfons. O jaka szkoda.

Symforjan. Dla dzieci, być może — ale nie dla mnie. — A teraz powiem ci co mnie tu sprawadza.

Alfons. Zapewne chęć poznania mojej żony?

Symforjan. Bynajmniej. Jestem członkiem deputacji, którą wysłano z naszej ziemi do Lwowa.

Alfons. A — taki zaszczyt!

Symforjan. Mniejsza o zaszczyt — ale przybywszy do Lwowa o godzinie 11. rano, szukam mieszkania aż do tej chwili lecz nadaremnie.

Alfons. A rozumiem! jakże się cieszę, że liczny zjazd zmusił kochanego wujaszka udać się do mnie — mam obszerne mieszkanie — i spodziewam się, że wujaszek będziesz miał wszelkie wy-

gody — (d. s.) Gucia i Józia umieszczę w jadalnym, a wuja w niebieskim.

Symforjan. Dobrze — zatem mieszkam przez cztery dni u ciebie.

Alfons. Kochany wujaszek!

Symforjan (chce wstać i przypomina sobie). Ale prawda — jeszcze parę kwestji. — Żona twoja gra na fortepianie?

Alfons (z uniesieniem). Koncertowo! Uczennica Marka! Od Liszta ma list pochwalny! Pod tym względem wujaszek będzie miał prawdziwą satysfakcję.

Symforjan Prosiłbym cię zatem, aby podczas mojego pobytu u ciebie...

Alfons. Ale owszem — jak najczęściej.

Symforjan. Przeciwnie — prosiłbym, aby wcale nie grała — fortepianu znieść nie mogę.

Alfons (zdekoncertowany). Aha! aby wcale nie... wujaszek znieść nie może...

Symforjan. Jeżeli tego warunku wypełnić nie możesz, to ja... (chce wstać).

Alfons (sądząc go). I owszem to nie trudnego.

Symforjan (wstaje). Dobrze — zatem idę po rzeczy, które u portjera w Angielskim hotelu zostawiłem.

Alfons. Jaka szkoda, że nikogo ze służby nie ma, byłiby przynieśli.

Symforjan. Nic nie szkodzi — posługacz to jeszcze lepiej wykona.

Alfons. Żałuję, że nie mogę wujaszкови towarzyszyć, ale ani

żony, ani nikogo ze służby nie ma, muszę więc siedzieć w domu.

Symforjan (idąc ku drzwiom — staje). Ale... ale... mój pobyt narazi cię na koszt...

Alfons. O co do tego!...

Symforjan. Wymawiam sobie tedy, że przyjmiesz zwrot kosztów...

Alfons. Wujaszku! czy mnie wypada?

Symforjan. Tylko pod tym warunkiem przyjmę mieszkanie u ciebie.

Alfons. Ależ wujaszku — wszak sama gościnność nie pozwala mi...

Symforjan. W takim razie nie mogę przyjąć twojej ofiary, bo wiem żeś niezamożny.

Alfons. Dobrze już, dobrze — pomówimy o tem później.

Symforjan. Od tego nie odstąpię. — Idę po rzeczy, do widzenia (odchodzi).

SCENA III.

Alfons później *Kasia*.

Alfons (sam). To niespodzianka. ~~Jeszcze~~ ^{Wujaszku, wyjdź!} ~~przyjść do siebie nie mogę z zadziwienia.~~ ^{może}

Wujaszek Symforjan, dziwak nad dziwakami, we Lwowie! Ci co go wybierali do deputacji, musieli użyć jakichś nadzwyczajnych środków, aby go zmusić do przyjęcia tego obowiązku.

Kasia (wchodzi). Proszę pana — oto jest tytoń — a tu są cygara — czy takie same jak pan żądał?

Alfons (odbierając pakiety). Takie same — Kasin idź do naszej sypialni, zabierz z tamtąd wszystkie dywany i wyściel nimi pokój niebieski.

Kasia. Zaraz... (biegnie ku drzwiom sypialni).

Alfons. Weź także lampę nocną z naszego pokoju i zanieś ją do niebieskiego.

Kasia. Dobrze...

Alfons. A chłopca od butów postawiłaś w niebieskim?

Kasia. Postawiłam proszę pana.

Alfons. No spiesz się zrobić to wszystko co ci powiedziałem.

Kasia (z ciekawością). Proszę pana, czy w niebieskim pokoju może będzie mieszkał jaki wielki pan?

Alfons. Mój wujaszek będzie mieszkał, bogaty wujaszek!

Kasia (d. s.). E — wujaszek — (wychodzi do sypialni).

SCENA IV.

Alfons — Tonio.

Tonio (wpada z wielkim hałasem; ma na sobie jasny paletot, pod nim żupan polski, zresztą po francusku ubrany). Fonsiu! mój drogi Fonsiu, mam do ciebie wielką prośbę.

Alfons. Cóż takiego?

Tonio. Należę do komitetu balowego! Daliśmy sobie słowo, że wszyscy wystąpimy po polsku, — Żupan już mam (rozpinając paletot i pokazuje).

Alfons. To nie wiele.

Tonio. Może ty masz co polskiego do pożyczania?

Alfons. Nie przypominam sobie abym miał coś takiego.

Tonio. Kołpak, albo kontusz... może karabelę albo pas, może masz coś po ojcu, dziatku, albo babce... pantalon, albo coś podobnego?

Alfons. Coś ja tu miałem... (otwiera szafkę i szuka).

Tonio. Może masz buty polskie?

Alfons (szukając ciągle). Nie — nie mam.

Tonio. No to dawaj co masz.

Alfons. Mam po ojcu rękawiczki polskie (wyciąga rękawiczki stare z jednym palcem). Może ci się to przyda.

Tonio. To nie — ale szukaj dalej, ja tu później wpadnę.

SCENA V.

Ciż sami — Adela (w ubiorze z ulicy).

Tonio (bieganie ku drzwiom i spotyka Adelę). Może pani ma coś polskiego? nie? ja tu później wpadnę (wybiega).

Alfons. Dobrze, że przychodzisz moja droga! mam ci ważną powiadzieć nowinę!

Adela. Może który z twoich przyjaciół nie przyjedzie — a ja nakupiłam już wszystkiego.

Alfons. Przeciwnie — będziemy mieli o jednego gościa więcej — bo będzie u nas mieszkał mój wujaszek Symforjan, którego jeszcze nie znasz.

Adela. Ten dziwak, o którym mi nieraz opowiadałeś?

Alfons. Tak jest, ale szanujmy dziwactwa, bo jest to mój jedyny wujaszek — a przytem bardzo bogaty.

Adela. Będę czyniła co tylko w mojej możności.

Alfons. Gucia i Józia — umieszczę w jadalnym pokoju — dla Józia będzie się ścieścić na sofie — sofa miękka.

Adela. A wujaszek zapewne w niebieskim pokoju?

Alfons. Tak jest, zgadłaś!

Adela (nadsłuchując). Ktoś idzie.

Alfons. Może to on.

Adela (mówiąc do drzwi od kuchni). Kasiu poświęć na schodach.

Głos Kasi (z kuchni). Zaraz proszę pani.

Alfons (pospiesznie). Dobrze, żem sobie przypomniał, mój wujaszek nie znosi fortepianu.

Adela (j. w.). Więc nie grać?

Alfons (j. w.). Tak — nie lubi małych dzieci.

Adela (j. w.). Nie mamy ich u nas.

Alfons. A prawda... biegnę naprzeciw niego (zmierza ku drzwiom).

Głos Kasi (za sceną). Proszę państwa tędy...

Alfons (na słowo „Państwo“ staje). Państwa?

Adela. Czy twój żonaty?

Alfons. Ale gdzież tam, stary kawaler — to nie on — to pewno Gucio i Józio (~~chce iść~~ — we drzwiach pojawia się Gucio z panią Szynderską pod rękę, za nim Kasia).

SCENA VI.

Ciz — *Gustaw* — pani *Szynderska* i *Kasia*.

Gustaw (pod rękę z panią Szynderską wchodzi). Przedstawiam państwu.. (do Szynderskiej) przepraszam.. jak? bo zapomniałem...

Szynderska. Szynderska, z domu hrabina Ciapciuchowska.

Gustaw. Panią Szynderską z domu hrabinę Ciapciuchowską.

Adela. (z wahaniem). Bardzo nam przyjemnie.

Gustaw (ukłoniwszy się Adeli wita się serdecznie z Alfonsem).

Drogi Alfonsie, jakże się cieszę (całują się).

Adela (do Szynderskiej). Niechże pani siada... (d. s.). To zapewne jakaś kuzynka Gustawa. (Szynderska siada — *Adela* obok niej).

Alfons (półgłosem do Gustawa). Co to za dama?

Gustaw (j. w.). Zaraz ci powiem.

Szynderska. Państwu zapewne dziwno, że ja chociaż nie mam zaszczytu być wam znaną... śmiem prosić o gościnność... Przypadek zdarzył, że jechałam razem z tym oto panem koleją żelazną.

Gustaw. Ja byłem pani pomocnym w wyszukaniu mieszkania.

Szynderska. Niestety, wszystkie hotele były zajęte.

Gustaw. Zaproponowałem więc pani, aby ze mną udała się do was, drodzy przyjaciele...

Alfons (d. s.). A niechże go!

Szynderska. Przy tem pan... (do Gustawa) jak mam przyjemność?

Gustaw (z ukłonem) *Gustaw Filigranowski*

Szynderska. Pan Filigranowski przedstawił mi uprzejmość i gościnność państwa w takim świetle korzystnem.

Alfons (do Gustawa ~~ze złością~~). Dziękują ci!

Gustaw (biorąc to za dobrą monetę). O nie ma za co!

Szynderska. Jeżeliby jednak mój pobyt u państwa miał być przyczyną jakich niedogodności...

Adela. O — wcale nie.

Alfons (cicho do ~~Adeli~~). Adelko co ty mówisz? gdzież my ją pomieścimy?

Adela (~~cicho do męża~~). Wstawi się sofa do ciemnego pokoiku — ty będziesz sam spał — a ona ze mną.

Alfons (~~niekontent~~ j. w.). Ah! a ona z tobą...

Adela (j. w.). Jakaś dystyngowana osoba — hrabina — trudno jej odmówić (~~wraca do Szynderskiej~~).

Szynderska (która się przypa-trywała im przez lornetkę do *Adeli*). Szczęśliwa pani! masz przyjaciela w mężu — rozumiecie się — jakże zazdroszczę pani!

Adela. Czy pani straciła męża?

Szynderska. Obym go była straciła!

Adela. Jakto nie rozumiem.

Szynderska. On żyje niestety!

Adela. Jakto niestety?

Szynderska. Nie żyjemy z sobą od roku.

Gustaw (d. s.). To rozwódka!

Alfons (~~cicho do Gustawa~~). Toś mnie ubrał!

Gustaw (~~cicho do Alfonsa~~). Ale hrabina!

Adela. I któż był powodem rozłączenia?

Szynderska. Francuzi powiadają *ch erchez la femme*, i w tej sprawie kobieta była przyczyną naszej niezgody...

Adela. Ale po roku może skrucha...

Szynderska. O! widzę, nie znasz pani mężczyzn! Ale ich poznasz kiedyś...

Alfons (d. s.). Jabym tego sobie wcale nie życzył...

Szynderska. Pani może myślisz, że znasz swojego męża? Złudzenie! Pani go znasz od dnia

ślubu, ale co było przedtem, to wypadek chyba odkryje...

Alfons (~~cicho do Gustawa~~). A wiesz, jak będzie dalej takie rzeczy mówiła mojej żonie...

Gustaw (~~po cichu perawadując~~ ~~ma~~). Alfonsie, hrabina...

SCENA VII.

Ciż — Tonio.

Tonio (~~jak zawsze wpada z hałasem~~). Mój Fonsiu mój drogi, a co? znalazłeś coś polskiego? o przepraszam... (~~klania się obecnym~~) nie uważałem, że masz towarzystwo, a, jak się masz Guciu — nie masz przypadkiem coś polskiego, pasa, albo butów polskich?

Gustaw. Nie, nie mam.

Tonio (~~półgłosem do Alfonsa~~). Przedstawże mnie tej damie.

Alfons (~~przedstawiając~~). Pan Antoni Narwański (~~ukłon Szynderskiej~~).

Tonio. Nie ma pani przypadkiem coś polskiego do pożyczania?

Szynderska. Nie, nie mam.

Tonio. Może po dziadku, albo babce? co? buty albo kołpak?

Szynderska. Żałuję — ale nie mam.

Tonio (~~spozstrzegając zarekawek futrzany Szynderskiej na stole~~). Ha! a to co!

Wszyscy. Co?

Tonio (~~biorąc zarekawek i próbując go na głowę~~). Przepyszny kołpak! brak tylko pióra.

Szynderska. To mój zarekaweł!

Tonio. Nic nie szkodzi, jutro go oddam. — Mój Fonsiu, poszukajno jeszcze, czy nie znajdziesz

coś polskiego... ja tu niedługo wpadnę (wybiega).

Szynderska. Ależ panie... mój zarękawek!

Tonio (za sceną). Jak się masz Józiu kochany? nie masz coś polskiego do pożyczenia?

Józef (za sceną). Nie, nie mam.

Alfons (biegnąc ku drzwiom). Mój przyjaciel Józef!

SCENA VIII.

Ciż — bez *Tonia* — *Józef* — *Klara*, mamka z dzieckiem),

Józef (prowadzi żonę pod rękę, a popycha przed sobą mamkę.) Jak go niesiesz? Uważaj! możesz go przełamać!

Alfons (d. s.). Mamka z dzieckiem!

Józef. Jak się masz Fonsiu! zaraz cię uściskam, tylko ci pierwszej przedstawię moją żonę Klarę.

Alfons (ukłoniwszy się). Nie wiedziałem, żeś się ożenił.

Józef (do żony puszczając ją). Klarciu, zobacz czy Lolowi czego nie potrzeba! (Klara idzie do mamki i zajmuje się dzieckiem). Kochany Fonsiu! (ściskają się), Jakże się masz? (do żony) Niech mu teraz piersi nie daje bo ssał przez całą drogę jak bąk! (do Alfonsa). Przedstawże mnie twojej żonie (Alfons chce przedstawiać). Czekaj, ja zgadnę, która z pań jest twoją żoną (wskazując na Szynderską). Ta, a co? zgadłem?

Szynderska. Mylisz się pan.

Józef. A więc ta (wskazuje Adę i całuje ją w rękę). A hultaju masz dobry gust... (zwracając się do Szynderskiej). On słyszał z

dobrego gustu... (całując Szynderską w rękę). Zapewne ciocia, albo mama?

Szynderska (oburzona). Mój panie... (Józef mówi dalej do Szynderskiej).

Adela (cicho do męża). I gdzież my ich pomieścimy?

Alfons (t. s.). Musimy pomieścić — przecież żony mojego przyjaciela, nie wyrzucę za drzwi... Ty z żoną Józia i z dzieckiem w naszej sypialni...

Adela (t. s.). Dziękuję..., pewnie całą noc nie będę spała...

Alfons (t. s.). Panią Szynderską wpakujemy do ciemnego pokoiku... a my (mówi dalej po cichu).

Józef (kończąc rozmowę). Nie wierzy pani? Jak Boga kocham miał romans z żydówką... (zwracając się do Gustawa myśląc, że to Alfons stoi). No, czy nie miałeś... (poznawszy Gustawa) A Gucio? jak się masz! (witają się). Byłbym cię nie poznał — ale wydajesz mi się daleko niższy jak przedtem — aha! to dla tego, żeś wyłysiał?

Gustaw (zirytowany). Ja? cóż znówu? Kto powiedział?

Józef. Przecież to widać na pół mili, a on myśli, że nikt o tem nie wie...

Alfons (kończąc ich rozmowę z żoną). Tak, tak będzie najlepiej, tylko muszę postarać się o jedno łóżko i dwie pościeleny.

Józef (do żony). Klarciu, czemu nie uważasz na mamkę! widzisz, że opuściła dziecku głowę i nie mówisz — przecież może go krew zalać (poprawia dziecko). Tak, zawsze nogi niżej jak głowa. Alfonsie, powiedz mi, ale szczerze! do kogo podobny? do mnie czy do

żony? ~~Gierze~~ na ręce dziecko, mamka ~~podchodzi~~ na bok do niej zbliża się ~~Gustaw~~.

Klara. Mnie się zda...

Józef ~~(do żony)~~. Nie odzywaj się, Alfons sam powie...

Alfons. Coś... tak... zdaje mi się... ~~(wskazuje Klarę)~~ do pani...

Klara. A widział.

Józef. Ale cóż znowu! ani troszkę — zobacz tylko, mój nos, to całkiem mój nos! I ten wyraz rozumny w oczach! ~~(do dziecka)~~ Lolu! daj lali buzi! ~~(Alfons całuje dziecko z niechęcią, potem obciera twarz chustką)~~. Co? podobał się ~~(opatrzonego Gustawa rozmawiającego z mamką)~~. Mój Guciu, bardzo cię proszę — żadnych konszachtów z mamką! to szkodzi dziecku! Jaga, chodź tu! ~~(oddaje mamce dziecko)~~.

Gustaw. Ja tylko pytałem, z której okolicy.

Józef. No, no, już ja cię znam. obydwa z' Alfonsem lubiliście na jednym wózku jeździć, zawsze, zawsze pełno romansów...

Alfons ~~(cichy do Józefa)~~. Józiu, żona!

Józef. Ty chcesz za świętego uchodzić przed twoją żoną.

Szynderska ~~(do Adeli)~~. Czy nie mówiłam pani ~~(mówi dalej cicho do Adeli)~~.

Alfons ~~(n. s.)~~. A to mili goście! ~~(gł.)~~ Adelo, pomyśl nad tem jakby wszystkich wygodnie pomieścić, a ja tymczasem skoczę po-
starać się jeszcze o brakującą pościel.

Józef. Tylko z nami nie rób sobie żadnych ceremonii, byle dziecko było dobrze ulokowane.

Alfons ~~(do wszystkich)~~. Gdyby tu w mojej nieobecności nadszedł

mój wujaszek, to proszę państwa o jak największą pobłażliwość dla jego dziwactw. Lada słówko może go obrazić — a sprzeciwiać nie można mu się wcale.

Józef. Ho; ho! wujaszek ten ~~ten~~ musi być dobrze pod-
szyty, skoro go tak cackasz.

Alfons. Rzeczywiście jest za-
możnym a do tego jedynym moim krewnym, więc państwo pojmuje-
cie...

Józef. Ale pojmujemy, pojmujemy, bądź spokojny... będziemy mu na łapkach służyć.

Alfons. Bardzo dziękuję. Adelo! ~~(cichy do żony)~~. Wuj lada chwila nadejdzie, staraj że się dziecko Jó-
zefa tak ulokować, aby nawet nie wiedział o jego istnieniu. Wiesz przecie, że nienawidzi dzieci. ~~(gł.)~~
Do widzenia ~~(wychodzi)~~.

SCENA IX.

Ciż sami — bez Alfonsa.

Józef. Jaga! a ty co robisz? dałaś dziecku cybuch do rąk, jeszcze by mogło połknąć ~~(odbiera cybuch, nakłada fajkę i zakręca cybuch)~~. Klarcu, zapal mi fajkę.

Szynderska. Pan darujesz, ale ja nie mogę znieść dymu.

Józef ~~(któremu Klara zapala fajkę nalfonsem)~~. Proszę — i to od dawna.

Szynderska. Od czasu jakem się rozeszła z moim mężem.

Józef ~~(stała koło Szynderskiej i puszczając jej kłęby dymu)~~. A mąż pani dobrodziejki, z których stron?

Szynderska ~~(wstaje i zbliża się do Adeli rozmawiającej z Klarą i Gustawem~~ ~~(n. s.)~~. Cóż to za karczemne obejście! ~~(gł. do Adeli)~~

Pani raczysz mi wskazać mój pokój, bo chciałabym się udać na spoczynek — jestem zmęczona drogą.

Adela (wskazując ciemny pokój). Kasia już przygotowała wszystko — proszę pani...

Szynderska. Dziękuję (do wszystkich). Dobra noc (wszyscy z wyjątkiem ~~Józefa~~ oddają ukłon — odchodzi).

SCENA X.

Ciż sami — bez *Szynderskiej*, później *Tonio*.

Józef. Pytam się jej najgrzeczniej, z których okolic jej mąż, a ona zabiera się i odchodzi nie dając odpowiedzi.

Klara. Bo dymu nie znosi...

Józef. Alboż tu jest jaki dym? (ogląda się).

Klara. Dymu z cygar, z fajki...

Józef. A — tak mi gadajcie! przecież lubię damom ustąpić!

Tonio (wpada z hałasem jak zwykle — tym razem ma już kontusz na sobie). Mój Fonsiu, mój drogi — cóż, znalazłeś co dla mnie?

Adela. Mego męża nie ma w domu!

Tonio. A przepraszam — nie uważałem. Jak się masz Józiu! drogi Józiu! (ściśnięcie go).

Józef. Warjacie — fajkę mi wytrzęsiesz.

Tonio. Prawda — jużśmy się witali. Mój drogi czy nie masz przypadkiem coś polskiego?

Józef. Mam wasy polskie.

Tonio. Ale do pożyczenia... do pożyczenia! należę do komitetu

balowego! daliśmy sobie słowo wystąpić po polsku, mam już kontusz, żupan i kołpak, (spostzegając dziecko obwiniete haftowanym powijakiem). A to czyje?

Józef (z dumą). Moje.

Tonio. Pożycz mi mój drogi!...

Józef. Zwarjowałeś? ja mam ci dziecko pożyczać?

Tonio. Ale nie dziecko, tylko to... (wskazując powijak).

Józef. Co? powijak? a tobie na co?

Tonio. To całkiem naśladuje pas polski (porywa dziecko i rozwija powijak).

Józef (biegnąc za nim). Co robisz? człowieku? wytrzęsiesz mi dziecko z pieluch? Klarcu! Jago! chwytajcie go! (odbierają mu dziecko; Tonio tymczasem zdjął powijak i opasuje się nim).

Tonio (opasując się). A co? doskonale! jak lity! lecę jeszcze do Fredzia po buty (wybiega).

Józef (biegnąc za nim). Oddaj powijak! słyszysz!

SCENA XI.

Ciż sami — bez *Tonia*.

Józef. Oho! poleciał — cóż teraz poczniemy bez powijaka?

Klara. Ja tu mam drugi.

Józef. To dobrze! a nie uszkodził Lola?

Klara. Nic mu się nie stało — ale on już śpiący...

Adela. Pani będzie spać ze mną i z dzieckiem w naszej sypialni, zatem proszę (wskazuje drzwi).

Klara. Lolu, powiedz państwu „pa“.

Józef. No powiedz lalom pa...

on umie powiedzieć, tylko ten narwany Tonio tak go zmieszał (Klara i Jaga z dzieckiem wychodzą drzwiami wskazanymi przez Adele).

SCENA XII.

Ciż sami — bez Klary i Jagi.

Adela. Co to znaczy, że wujaszek mojego męża nie nadchodzi.

Gustaw. Czy pani go zna?

Adela. Nie, nie znam wcale — to ma być jakiś dziwak, który od kilkunastu lat na wsi się zasiedlał...

Gustaw (do ~~Józefa, który stoi we drzwiach sypialni, któremi wyszła żona jego~~). A ty go znasz?

Józef (wracając na przód sceny). A co! powiedział „pa” — ale dopiero jak mu Jaga piersi dała.

Gustaw. Pytam się czy znasz wuja Alfonsa?

Józef. Na oczy nie widziałem go.

SCENA XIII.

Ciż sami — *Szynderski*

Szynderski (za sceną). A do milion kroć stu tysięcy diabłów! Cóż to ma znaczyć!? Wszystkie drzwi pozamykane, a na kurytarzach żywej duszy!

Adela. To pewnie wujaszek męża (~~porywa świecę i biegnie do przedpokoju~~). Tędy — tędy.

Szynderski (w polskim ubiorze, wchodzi, trzymając w każdym ręku kafelek, pod pachą parasol i laskę). Przecież jakieś ludzkie facjaty! (do ~~Adeli~~). Stancja jest?

Adela. Jest, bo właśnie...

Szynderski (~~nie słuchając jej do~~ Józefa i Gustawa, którzy mu kilka

razy się ukłonili). Cóż, klaniacie mi się ciągle a żaden z was bagażów nie odbiera.

Józef i Gustaw wypatrzywszy się na siebie). Bo... ale...

Szynderski (z gniewem). No ruszcież się! (*Józef i Gustaw odbierają od niego pakunki i stawiają na ziemi*). Gdzież stawiacie? gdzie? zanieść do mego pokoju!

Adela (zmieszana). Ja zaraz zawołam... Kasiu! Małgorzato!

Szynderski. Po co? alboż oni tego zrobić nie mogą? (do *Józefa i Gustawa*). No! prędzej.

Gustaw (biorąc rzeczy do *Józefa*). A wiesz...

Józef (t. s.). Gdyby nie to, że nas Alfons prosił...

Szynderski. Jeszczeście tu? (*Gustaw i Józef wynoszą rzeczy a za chwilę wracają*). Asannie jak na imię?

Adela. Adela...

Szynderski (siadając przy śród-kowym stole). Za moich czasów pod „Tygrysem” była kelnerka Magdusia — ładna dziewczyna! Nie wiesz co się z nią stało? (*Józef i Gustaw wracają*).

Adela (zmieszana). Nie... nie wiem...

Szynderski. Ale i tyś ładna, zbliż no się! (*bierze ją za rękę*). Pff! jakie łapki delikatne! (*obejmuje ją w pól i całuje do Józefa i Gustawa*). No i cóżście na mnie tak oczy wytrzeszczyli! -- czy jej nikt z gości nie całował?

Adela. Ależ, proszę wujaszka...

Szynderski. No, no — tylko mnie nie nazywaj wujaszkiem bo tego nie lubię... Magdusia także

miała to głupie przyzwyczajenie, ale ją odczytał...

Gustaw (~~do Józefa po cichu~~). A to oryginał!

Józef. Żeby tylko Alfons przedko nadszedł, bom gotów powiedzieć mu coś niegrzecznego.

Szynderski. Zamiast szeptać między sobą (~~do Józefa~~) przynieś mi asan cygarów...

Józef. Co ja mam przynieść?

Szynderski (~~podając mu kluczyki~~). Są w moim kuferku — no rusz się asan!

Józef. Ależ... (~~widzi błagające spojrzenie Adeli~~).

Gustaw (~~do Józefa po cichu~~). Zrób to dla Alfonsa... (~~Józef idzie ku drzwiom~~).

Szynderski. Tylko nie ściągnij mi czego przy tej sposobności...

Józef (~~oburzony wycieczką~~). Panie!... (~~Adela i Gustaw dają mu znaki~~).

Szynderski. Ho! ho! ho! bo wy to czasami umiecie! (~~Józef machnąwszy ręką wychodzi~~).

Gustaw (~~d. c.~~). A to dziwak! to oryginał!

Szynderski (~~do Gustawa~~). Asan, abyś także nie próżnował, ściągnij mi buty, bo mnie okrutnie pieką.

Gustaw (~~oglądając się na Adelę~~). Co, ja mam... (~~sposzrzega minę za-
ambarasowaną Adeli~~).

Adela. Ja zawołam Kasię...

Szynderski. Niech Bóg broni! to do niego należy! no! prędzej!

Gustaw (~~ściągając buty d. c.~~). Jutro wynoszę się od Alfonsa.

Szynderski (~~podczas ściągnięcia~~). Nowe buty, umyślnie kazałem sobie zrobić na tę uroczystość, ale szelma szewc przesadził w elegan-

cji! (~~po ściągnięciu~~). Tak — a teraz masz asan kluczyk od sakwojażu, dobądź mi stamtąd pantofle...

Gustaw (~~biorąc kluczyk d. s.~~). Jutro mnie tu nie będzie... (~~odchodzi w te same drzwi co Józef~~).

SCENA XIV.

Adela — Szynderski.

Szynderski (~~rozglądając się~~). Czemu tu nie ma numerów na drzwiach?

Adela. U nas nie ma zwyczaj...

Szynderski. Proszę, proszę, a za moich czasów to każde drzwi miały numer — widać nowa moda... A dużo macie gości?...

Adela. Zjechało się więcej aniżeliśmy się spodziewali...

Szynderski. Ba! bo też kto żyje pędzi teraz do Lwowa! Ja i za dwadzieścia lat nie ruszyłbym się z mojego gniazda, gdyby nie to, że mnie mosterdzieju w deputacyi wybrano! A przynieś mi asanna wina, tylko dobrego bo człowiek powinien od dziś dnia być w ciągłym animuszu.

Adela (~~nieśmiało~~). Nie wiem czy nasze wino zadowolni wujasz... (~~poprawiając się~~) te... pana...

Szynderski. No — no — tylko przynieś — zobaczymy (~~Adela wychodzi~~).

SCENA XV.

Szynderski (~~sam~~). Boję się tylko, aby mojej żony djabeł nie przyniósł do Lwowa — już od roku szpieguje mnie i chce złapać jak to powiadają „im flagrandibus“,

aby mnie tym sposobem zmusić do podpisania separacji. Albo ja głupi podpisywać separację — każą mi potem pensję babie płacić! (~~zongła-
dając się~~). Pfi, pfi! co za przepyszne urządzenie, jakie meble! Gdżeż to dawniej w hotelu coś podobnego zobaczył! Jak to się ten Lwów zmienił. Jedzie się jakimś tramwajem do miasta! Ledwie trafił do tego hotelu! tak mnie ten tramwaj zbałamucił. A przecież przed dwudziestu laty, kiedyś to jeszcze starał się o moją żonę z domu hrabiankę Ciapciuchowską, niech ją jasne pioruny zatrzaskną, to co parę tygodni stawałem w hotelu pod „Tygrysem“. A teraz! nabudowali tyle domów, żem się parę razy od Bernardynów rozpedzał zanim trafiłem do tego hotelu i nawet nie jestem pewny czy to hotel pod „Tygrysem“ — czy też jaki inny, ale dosyć na tem, że hotel. — Tylko że mnie tu na pewne porządnie oszukują. A jak służba porządnie ubrana, pokojówka wygląda jak dama, to też mówił mój sąsiad, że teraz tylko kelnerzy majątki robią — w Wiedniu to ma być jakiś hrabia kelnerem.

SCENA XVI.

Szynderski — *Adela* — za nią wchodzi *Kasia* (niosąc na tacy wino i kilka kieliszków).

Adela (~~do Kasi~~). Postaw to na stole.. (*Kasia stawia i odchodzi, u-
ladowując*). Nie wiem czy będzie dobre?

Szynderski (*kosztuje*). Ot, lura, ale da się pić! (~~do Adeli~~). A ty się ze mną nie napijesz?

Adela. I owszem, trochę...

Szynderski (~~popija~~). Zbliźno się do mnie moja duszko. (*Adela przy stole siada*). *Szynderski* (~~przy-
ciąga krzesło~~). Bliżej — tak — (~~śmieje się~~) he, he, he, ładne masz oczeta — (~~obejmuje ją w pól i ca-
łuje~~). I buzie — (~~całuje~~). I lubię cię za to, że nie robisz żadnych ceregieli (~~znowu całuje~~) napij się jeszcze — (~~sam pija~~) jak mnie kochasz! (~~przypominając sobie~~). Co to jest, że te draby nie przynoszą mi ani cygar ani pantofli.

Adela (~~zrywa się i chce biedz~~). Ja zaraz...

Szynderski (~~wstaje i idzie ku
swoim drzwiom~~). Nie, ja sam — hola! (~~otwiera do swego pokoju~~). A do kroćset djabłów, czy widział kto coś podobnego! jeden rozparł się w fotelu a drugi gazetę czyta! Cóż to za usługa! (~~wychodzi do
swego pokoju~~).

Adela (*sama*). Boże, Boże, żeby już raz Alfons nadszedł, bo ja sama nie dam sobie rady, to nie dziwak, ale warjat! (*W pokój Szynderskiego słychać łomot*). Co się tam dzieje? Boże, żeby się nie pobili! Jeszczem takiego wujaszka w życiu nie widziała.

Szynderski (~~za sceną~~). Wynos mi się jeden z drugim! Powiem ja jutro gospodarzowi, aby was napędził do kroć stotysięcy djabłów!

SCENA XVII.

Adela — *Józef* — *Gustaw*.

Gustaw (którego *Szynderski* wyrzuca za drzwi). Mój panie... (~~po-
prawia na sobie ubiór~~).

Józef (~~o. s.~~). Cóż u diabła (~~za-
tacza się o Gustawa~~).

Adela (*prztętrasona*). Moi panowie ja was bardzo przepraszam za dziwactwa wuja mojego męża...

Józef (*w największym gniewie*). Za drzwi mnie wytrącił!

Gustaw. I mnie także.

Józef. Ja jako urzędnik pocztowy wiem jak się ekspedują partje — ale coś podobnego!

Gustaw. Mnie, praktykantowi konceptowemu kazał buty ściągać!

Adela. Panowie uspokójcie się, jak mąż mój przyjdzie...

Józef. Ale że też pani pozwoliłaś, aby nas tak traktowano...

Adela. Bogaty wujaszek, mój mąż prosił o pobłażliwość dla jego dziwactw... cóż miałam począć.

Józef. A gdyby on był miljonowym wujaszkiem z Ameryki, a takie rzeczy wyprawiał, to bym go za drzwi wyrzucił.

Gustaw. Mnie praktykantowi konceptowemu c. k. starostwa kazał buty ściągać.

Józef. Gdyby nie to, że już późno i dziecko śpi — to wyniosłbym się ztąd natychmiast.

Gustaw. I ja także! Mnie praktykantowi konceptowemu ces. kr. starostwa.

Józef (*przerywając*). Kazał buty ściągać! i cóż z tego — a ja ofieciał, nosiłem kuferki jak parobek pocztowy! niechby mi jeszcze raz co podobnego powiedział — tobym mu pokazał...

Szynderski (*wystawiając głowę z po za drzwi*). A... żeby mi na rano buty były wyczyszczone! Adeldciu do widzenia! do widzenia koteczko! (*zamyka drzwi*).

Gustaw (*do Józefa*). No i czemużes mu nie pokazał?

Józef. On do ciebie mówił.

Gustaw. Przepraszam, zwrócił się do ciebie.

Józef. Buty do ciebie należą.

Gustaw. Proszę mi nie przymawiać, bo ja sobie nie dam przymawiać!

Józef. Ej! co mi tam będziesz przepisywał co ja mam robić — mnie tylko przepisy pocztowe obowiązują!

Adela. Panowie uspokójcie się, mąż zaraz nadejdzie — wszystko załatwi...

Józef. Co załatwi? co załatwi? Tego co mi ten wasz głupi wujaszek przylepił, już mi nie odlepi!

Gustaw. Mnie, praktykantowi konceptowemu starostwa, kazał buty ściągać. Któż mi zmyje tę obelgę.

Józef (*ironicznie*). Alfons to załagodzi! pewnie kaze ci obuć wujaszka i będzie kwita.

Gustaw. Mój panie, proszę nie kpić sobie ze mnie?

Józef. (*krzycząc*) Ej! do kroćset nie krzycz tak, bom zły jak djabeł!

Gustaw (*t. s.*). Ja się twojej złości nie boję.

SCENA XVIII.

Ciż — profesor *Tertuljan*. (*Podczas tego krzyku wszedł Tertuljan i pyta p. kilka razy*). „Czy tu mieszka pan Alfons Gesiorowski?” lecz nikt nie zwraca na niego uwagi, naumyślnie nie zaznaczam miejsca, w których Tertuljan to mówi, aby aktor grający jego rolę właśnie podczas największego krzyku to robił).

Józef (*krzycząc*). Nie boisz się? nie boisz się?!

Adela. Panowie, panowie! (wchodzi między nich i woła z największym wysileniem). Panowie czekajcie aż Alfons nadejdzie.

Tertuljan (d. s.). Alfons, a więc to tutaj.

Józef. A niech tego Alfonsa djabli...

Tertuljan (wstrzymując go). Pani, czyż się godzi kląć bliźniego?

Józef. A ten się z kąd tu wziął? (ogólne zdziwienie).

Tertuljan (łagodnie). Alfonsa jak się dowiaduję ze słów pani, nie ma w domu... czyż to ładnie, aby przyjaciele, bo pewnie panowie nimi jesteście klócili się pod nieobecność gospodarza?

Józef (d. s.). Także wybrał się z kazaniem w porę...

Gustaw (d. s.). Szczęście, że nadszedł, bo byłbym się zapomniał...

Tertuljan do Adeli). Zatem pana Alfonsa nie ma w domu?

Adela. Wyszedł na chwilę — ale wkrótce wróci...

Tertuljan. Czy może mam przyjemność mówić z panią Alfonsową?

Adela. Do usług.

Tertuljan. Bardzo się cieszę z tego. Aczkolwiek nieznanym słyszałem wiele dobrego o paui...

Adela. Z kim mam przyjemność?

Tertuljan. Jestem Tertuljan Miller, profesor, wuj Alfonsa.

Gustaw. Co?

Józef. Jeszcze jeden?

Adela. O ile mi wiadomo, Alfons ma tylko jednego wuja...

Tertuljan. Właśnie ja nim jestem, chociaż lat już ze 20 jakem

Alfonsa nie widział, i on może zapomniał o swoim starym wujaszku.

Józef. Ale słyszysz jegomość, że Alfons ma tylko jednego wuja.

Tertuljan. I tym ja jestem.

Adela (nieśmiało). Wuj którego Alfons oczekiwał, już przybył i jest tu — (wskazując) w tym pokoju.

Józef (cicho do Adeli). Wiesz pani co? Może tego grubijanina wyrzucić za drzwi, a zainstalować tego spokojnego jegomości?

Tertuljan. Nie chciałbym uchodzić za człowieka narzucającego się bezpłatnie, dla tego pozwoli pani że w krótkości udowodnię moje pokrewieństwo z Alfonssem.

Adela. Ja wierzę... ale...

Tertuljan. Prawda, że babka Alfonsa była z domu Milerówna?

Adela. Nie wiem, bo jakoś nigdy się o tem nie zgadało...

Tertuljan. Ale tak jest, Milerówna, jestem tego pewny.

Adela. Być może...

Tertuljan. Otóż ojciec babki Alfonsa, czyli jego pradziad miał trzy córki, rozumie się wszystkie Millerówny. Jedna poszła za dziadka Alfonsa

Józef. Jużes pan to mówił...

Tertuljan. A tak, prawda, mówiłem, a dwie inne dziwnym zbiegiem okoliczności poszły za dwóch Millerów, którzy ani ze sobą nie byli spokrewnieni ani też do swych żon w żadnym stopniu pokrewieństwa nie pozostali.

Józef (ziewając). No ale po Adamie i Ewie?

Tertuljan. A tak — kochany pan lubi żartować?

Józef. Jedźno prędko jegomość, bo już późno.

Tertuljan. Zaraz ja to w krótkich słowach objaśnię... Między temi dwoma Millerami była tylko ta różnica, że jeden pisał się przez „i“, a drugi przez „ü“.

Gustaw (n. s.). Oj!

Józef. A czy to należy do rzeczy?

Tertuljan. Nie — nie należy...

Józef. Więc po co nam jegomość to powiedziałeś...

Tertuljan. Tak — intra parenthesis — Miller przez „ue“ miał tylko jedną córkę i ta dziwnym zbiegiem okoliczności poszła za...

Józef (kończąc szybko). Za Millera!

Tertuljan. Pan ją znałeś.

Józef. Nigdy w życiu!

Tertuljan. A zkadże pan wieś?

Józef. Domyśliłem się...

Tertuljan. Kochany pan lubi żartować.

Józef. No, no, jedźno jegomość dalej...

Tertuljan. Ale Miller przez „i“ miał dwie córki i dziwnym zbiegiem okoliczności...

Józef. (kończąc). Obydwie znowu poszły za Millerów.

Tertuljan. Widzę, że pan nie znasz tej rodziny.

Józef. A więc za kogoż poszły?

Tertuljan. Jedna za Szulca a druga za Millera.

Józef. Ja i tak się dziwię zkad pan tylu Millerów nabierzesz.

Tertuljan. Ale stary Miller ożenił się drugi raz z siostrą rodzoną dziada Alfonsa.

Józef. Który Miller?

Tertuljan. Miller przez „i“.

Adela (d. s.). Ach, żeby już mąż raz nadszedł.

Tertuljan. Co pani powiada?

Adela. Nic — nic...

Tertuljan. Otóż Miller przez „ue“.

Józef. Powiedziałeś pan przez „i“.

Tertuljan. Ależ przez „ue“.

Józef. Mówiłeś pan wyraźnie przez „i“.

Tertuljan. W takim razie pomyliłem się.

Józef. Pomieszałeś pan tak tych Millerów, że aż się w głowie kręci...

Tertuljan. W takim razie dla dokładności muszę zacząć od początku.

Adela. Po cóż — ja wierzę, że pan jesteś wujem Alfonsa, ale jego nie ma w domu, więc może jutro...

Tertuljan. Wolałbym jednak wyłuszczyć jasno stopień pokrewieństwa...

Józef. Nie słyszysz pan, że mu wierzymy.

Tertuljan. A więc w krótkich słowach wyjaśnię.

Józef. Nic pan nie wyjaśniaj, tylko przyjdź jutro.

Tertuljan. Kiedy tu idzie właśnie o dzisiaj... bo przyjechałem na czele deputacji z mojej gminy i nie mogłem znaleźć pomieszczenia — ale... pomyślałem sobie, mam siostrzeńca.

Józef. Więc buch do niego...

Adela. Nie wiem doprawdy gdzieby nmieścić pana, bo tyle mamy gości...

Tertuljan. Jaki bądź kątek, byle...

Józef. Tak... byle przespać się wygodnie...

Adela (namyśliwszy się). W takim razie, pan z Gustawem będziecie spali tu w salonie — a pan z moim mężem w jadalnym pokoju...

Tertuljan (wychodzi środkowymi drzwiami, lecz za chwilę powraca).

Józef (oglądając się). A on gdzie się podział?

Adela. Może się czem obraził? a jest...

Tertuljan (trzymając w rękach dwa słoiki). Ośmielam się ośiarować pani dwa słoiki konfitur, które moja gospodyni przyrzadziła, a ona słynie z konfitur...

Adela (odbierając). Bardzo dziękuje... Zapewne pan życzy sobie rdać się zaraz na spoczynek...

Tertuljan. Jeżeli to być może...

Adela (wołając). Kasiu! (do *Tertuljana*) za wszelkie niewygody z góry przepraszam... (*wchodzi Kasia*). Zaprowadzisz pana do jadalnego pokoju i tam pościelisz na sofie — na kanapie będzie spał pan...

Kasia (biorąc świecę ze stołu). Dobrze (do profesora). Proszę...

Tertuljan. Życzę dobrej nocy (odchodzi do jadalnego pokoju, za nim *Kasia*. (*Kasia po chwili wraca z jadalnego pokoju i idzie do kuchni*)).

Adela. Panowie przebaczą, że już nie będę czekać przybycia Alfonsa... ale tak późno... on poszedł po pościel dla panów i wkrótce pewno nadejdzie... dobranoc... (wychodzi).

Józef. Dobranoc... Śliczna historia! miałem mieć wszelkie wygody u mego przyjaciela, a teraz... (słychać pukanie). Kto tam?

SCENA XIX.

Gustaw (śpi na sofie) — *Józef* później *Symforjan*.

Józef (~~znówu pukanie~~). Kto tam? (~~znówu pukanie~~). A cóż u licha! (biegnie do drzwi środkowych i otwiera je, we drzwiach ukazuje się *Symforjan*).

Symforjan. Znowu nie ma nikogo w przedpokoju, aby się dać zaanonsować (do posługacza stojącego w przedpokoju, który dźwiga pakunki). Zaraz się dowiem gdzie rzeczy złożyć...

Józef (d. s.). A to co? ten tak jakby się sprowadzał tutaj! Tego byłoby za wiele!

Symforjan. Czy zastałem pana Alfonsa Kaczorowskiego?

Józef (opryskliwie). Nie!

Symforjan. Może jest szanowna małżonka w domu?

Józef (j. w.). Jest, ale śpi!

Symforjan. Może panu wiadomo, który pokój dla mnie przeznaczono i gdzie mam rzeczy złożyć?

Józef (j. w.). Co? co? pan masz zamiar tu zamieszkać?

Symforjan. Wszakże mnie tu oczekują... jestem wujem Alfonsa.

Józef (j. w.). Co? co? także wujem? (d. s.). O tego już za nadto — tego muszę wyekspedjować należycie!

Symforjan. Gdzież więc mam się udać?!

Józef (j. w.). Gdzie? temi drzwiami na schody, a ze schodów na ulicę.

Symforjan (~~oburzony~~). Mój panie, jak śmiesz do mnie tak przemawiać? jestem wujem Alfonsa!

Józef (~~śmiejąc się z trytacji~~). Ha, ha, to doskonale — wujem

Alfonsa! A czy pan wiesz, że on ma tylko jednego wuja?

Symforjan. I tym ja jestem...

Józef. Terefere kuku! my tu już mamy dwóch wujów... więc i tak jednego za wiele...

Symforjan. Mój panie, takie żarty...

Józef. To nie żarty panie, tylko fakt — szukaj sobie zatem innego takiego głupiego siostrzeńca, który ci uwierzy, żeś jego wujem...

Symforjan (w pasji). Panie! pan się zapominasz!

Józef. No, skoro pan utrzymujesz, że jesteś wujem Alfonsa — powiedz mi jak była z domu jego babka?

Symforjan. Gradulewiczówna!

Józef. Otóż nieprawda, bo Miilerówna przez „i“.

Symforjan. Gradulewiczówna!

Józef. Miilerówna przez „i“.

Symforjan (osłupiały z gniewu). Doprawdy ja... ja... ja... nie wiem co na to odpowiedzieć.

Józef. E — zgłupiałeś pan... myślisz, że nie wiem jak babka z domu! Nie udała się sztuka!

Symforjan (~~coraz bardziej zniecierpliwiony~~). Mój panie, wzywam go, byś zaniechał podobnych wykrzykników.

Józef. Co? i pan chcesz mi dawać rozkazy! widzicie go, on wzywa, on daje rozkazy! (trzęsąc spiącego Gustawa). On daje rozkazy!

Gustaw (~~budząc się~~). Co? co? co się stało?

Józef. Może zdejmiesz buty temu panu! on rozkazuje!

Gustaw (~~wzywając się do Symforjana~~). Jak pan śmiesz?!

Józef. Powiada, że jest wujem Alfonsa, no, zdejmże mu buty!

Wujaszek Alfonsa.

Gustaw (~~do Symforjana~~). Mnie coś podobnego rozkazywać.

Symforjan (~~do~~) (zirytowany). Będę czekał powrotu Alfonsa (siada).

Józef. Jak pan śmiesz siadać, gdy nikt go oto nie prosi...

Symforjan. Jestem w domu mojego siostrzeńca, zatem wolno mi.

Józef. Wujaszek Alfonsa już przyjechał i śpi w tym pokoju — a drugi nadliczbowy jest tutaj.

Gustaw. Ja na pańskim miejscu wynioślbym się natychmiast.

Józef. A ja jako przyjaciel Alfonsa mam prawo wyekspedjować nieproszonych gości.

Symforjan (~~wzywając się~~). Oto jest moja karta, którą zostawiam mojemu siostrzeńcowi, a z panami rozprawię się na legalnej drodze, (~~wychodzi, we drzwiach spotyka się z TONIEM~~).

SCENA XX.

Józef — Gustaw — Tonio później *Alfonsa*.

Tonio (już w kompletnym ~~stroju polskim, ale w zwykłych ciemnych, do Symforjana~~). Nie masz pan przypadkiem butów polskich do pożyczenia. (*Symforjan* ~~zachnąwszy się wychodzi dając poprzednio znak posługaczowi, aby szedł za nim~~). Moi drodzy, może wy macie buty polskie — Fredzia buty za małe, ani rusz wciągnąć — zlitujcie się, parę butów, bo już ostatni czas dla mnie!

Józef. Przecież ja ci ich nie stworzę...

Tonio (~~do Gustawa~~). Może ty...

Gustaw. Proszę cię nie wspominać mi o butach.

Tonio. Co ja pocznę! jużem powinien być na balu — a! może

Alfons! (~~biegnie do sypialni Alfonsów~~).

Józef (~~wstrzymując go~~). Gdzie lecisz?

Tonio. Do Alfonsa — może on.

Józef. Ależ jego nie ma w domu, a tam śpi moja żona.

Tonio (~~chcąc tam iść~~). Może twoja żona.

Józef. Co robisz, zbudzisz mi żonę i syna.

Tonio (~~j. w.~~). Mężę twój syn.

Józef. Przecież to niemowlę.

Tonio. A prawda, zapomniałem (~~wchodzi Alfons zmęczony ogromnie, a za nim służący niesie pościel~~).

Alfons. Uf! ledwie żyje!

Tonio. Może ty masz? (~~Postu-gacz chłoda pościel i odchodzi~~).

Józef. Jesteś przecie.

Alfons. Obleciałem całe miasto — wszystkich znajomych — niektórych zbudziłem ze snu i ledwie dostał dwie pościel — ale cóż, ty musisz spać bez poduszki a Gustaw bez koldry.

Gustaw. Śliczna historia!

Józef. Więc masz tylko jedną pościel!

Alfons. A prawda! ale z dwóch miejsc. (~~Tonio tymczasem latał po pokoju i potknął się o buty Szynderskiego~~).

Tonio. Ha! (~~bierąc buty~~). Cudowne! (~~inni nie zwracają na niego~~).

Józef. A tymczasem mamy gości nadliczbowych! (~~Tonio odjeżdża swoje ciemki i wciąga buty Szynderskiego~~).

Alfons. Jakich nadliczbowych?

Józef. Zamiast jednego dwóch wujaszków.

SCENA XXI.

Alfons — Gustaw — Józef.

Alfons (~~zrywając się~~). Ale ja mam tylko jednego.

Gustaw. Jeszcze i trzeci się zgłaszał.

Józef. Ale tego wyprawiliśmy grzecznie do domu.

Gustaw. Ledwie ustąpił — ot zostawił nawet swoją kartę (~~podaje kartę wizytową Alfonsowi~~).

Alfons (~~czyta~~). Symforjan Gradulewicz. Gwałtu! wyrzuciliście za drzwi mojego prawdziwego wujaszka!

Józef. A cóż za jedni tamci dwaj!

Alfons. Albo ja wiem!

Gustaw. Jeden nawet bardzo natarczywie całował twoją żonę.

Alfons. Co ty mówisz?

Józef. A drugi powiedział, że twoja babka Millerówna z domu.

Alfons. Nieprawda! Gradulewiczówna!

Gustaw. Jeden kazał mi buty ściągać.

Józef. A drugi dał twojej żonie dwa słoiki konfitur.

Alfons (~~chwytając kapelusz~~). Lecę po mego wujaszka.

Józef (~~wstrzymując~~). Po co? kiedy i tak już miejsca nie ma.

Alfons. To lećcie wy szukać mego wujaszka, a ja tymczasem tych dwóch oszustów powyrzucam.

Gustaw (~~chwytając kapelusz~~). Lecę.

Józef (~~t. o.~~). Jakby mego Lolla trzeba było przewinać, to w tym koszyku są pieluszki (~~wybiega z Gustawem~~).

Alfons. Dobrze, dobrze — (~~sam~~) a moi państwo i gościnność ma

swoje granice! (wskazując drzwi Szynderskiego). Jeden jest pewnie tutaj — ale gdzie drugi — (otwiera drzwi do kuchni). Hola Kasiu! Kasiu!

SCENA XXII.

Alfons — Kasia — później Szynderski i Tertuljan.

Kasia. Co pan rozkaże?

Alfons. Gdzie są moi wujasz-kowie?

Kasia (wskazując po kolei drzwi). Jeden tu, a profesor tutaj.

Alfons. Jaki profesor?

Kasia. Jeden jest profesorem.

Alfons. Sprowadź go tu natych-miaś!

Kasia. On już śpi!

Alfons. Nic nie szkodzi — to go zbudź! (*Kasia wychodzi do drzwi Tertuljana*).

Alfons (wbiegając do pokoju Szynderskiego). Wstawaj pan! (za sceną). Wstawaj!

Szynderski (za sceną). He? co? co się stało?

Alfons (za sceną). Moja babka Gradulewiczówna z domu.

Kasia (ciągnąc ze sobą Tertuljana). Chodźże pan!

Tertuljan. Białogłowo nie wódz mnie.

Kasia. Siostrzeniec pański chce z nim mówić.

Tertuljan. O tej porze!

Alfons (ciągnąc Szynderskiego). Kiedy mówię panu, że Gradulewiczówna.

Szynderski (w szlafroku i pantoflach). A cóż mnie do tego? Niech sobie będzie i djablica z domu — jak pan śmiesz mnie napa-

dać w mojem mieszkaniu! i to w nocy!

Tertuljan (d. s.). W mojem mieszkaniu, to on! (chcąc uściskać Szynderskiego gł.). Kochany siostrzeńcze!

Szynderski. A ten znowu czego chce odemnie!

Alfons (do Tertuljana). A pan jak śmiałeś całować moją żonę?

Tertuljan. Ja? ja pańskiej małżonki nie znam wcale (do Szynderskiego chwytając go za szyję). Nie poznajesz mnie, twojego wuja.

Szynderski (odpychając go). Człowieku! odczep się!

Alfons (do Tertuljana). Pan widzę wszystkim narzucasz się za wujaszka! zresztą to każdemu wolno, ale jak pan śmiałeś całować moją żonę?

Szynderski (do Alfonsa). Ale jak pan śmiałeś budzić mnie śród nocy w mojem mieszkaniu!

Alfons. Jakto w pańskim mieszkaniu? przecież ja tu, jestem gospodarzem!

Szynderski (krzycząc coraz bardziej). No to cóż z tego, żeś pan gospodarzem? Skoro ja płacę za swój numer...

Alfons. Komu pan płacisz? jaki numer? Co pan gada?

Tertuljan (d. s.). Święci ewangelści! Któryż z nich jest moim siostrzeńcem i u kogo ja jestem?

Szynderski (chodząc zirytowany). Jaki numer? jaki numer? skoro jesteś gospodarzem, trzeba było poprzybijać numeru nad drzwiami, a byłbyś wiedział jaki numer.

Alfons (d. s.). Jak widzę, nie dogadam się z tym jegomością.

Tertuljan. Panowie, który z was jest Gęsiorowskim?

Szynderski (niezważając na profesora). Teraz idę spać, a na drugi raz wypraszam sobie podobnej napaści w nocy (zmierza ku swoim drzwiom).

Tertuljan. Który z panów...

Alfons (zastępując drogę Szynderskiemu). Pan idziesz spać? to mi się nie podoba! a ja panu zabraniam spać w moim domu.

Tertuljan. Jest Gęsiorowskim?

Szynderski (odpychając profesora). Cóż de kroćset! a to ja kiem prawem?!

Alfons. Jako gospodarz mam prawo!

Tertuljan. Który z panów...

Szynderski (krzycząc i odpychając profesora Tertuljana). Do milion djabłów! skoro płacę to mi przecież wolno spać w moim numerze.

SCENA XXIII.

Ciż — Szynderska — później Adela.

Szynderska (wpada w negliżu). Co to jest? co to za hałas? Co ja widzę — mój mąż!

Szynderski (sposstrzegłszy ją). Moja żona! (do Alfonsa). Masz rację — z tą panią nie będę spał pod jednym dachem! Proszę mi podać rachunek.

Tertuljan (do Szynderskiej). Pani, który z tych panów jest Gęsiorowskim?

Szynderski (do Alfonsa). No prędzej! rachunek.

Alfons. Jaki rachunek?

Szynderski. Jeden pokój, butelka wina!

Alfons. Cóż pan bierzesz mnie za oberżystę?

Szynderski. Z tym człowiekiem się nie dogadam, (wołając:) ~~Hej!~~ Adela! Adela!

Alfons. Jak pan śmiesz moją żonę w ten sposób wołać?

Szynderska (do Alfonsa). Jemu się zdaje widocznie, że jest w hotelu! (do męża). Zastanów się pan, że jesteś w domu...

Szynderski. Proszę się do mnie nie odzywać.

Adela (w negliżu). O co chodzi — wujaszek mnie woła?

Alfons. Jaki wujaszek? on nie jest wcale moim wujaszkiem.

Szynderski. Co ci ludzie za niedorzeczności gadają! (do Adeli) prędzej! rachunek! bo ja sam już głowę tracę.

Alfons (do Adeli). Jakżeż ty mogłaś przyjmować pierwszego lepszego jako wujaszka, albo (wskazując Tertuljana) dać się temu całować.

Adela. Ależ to nie ten pan, tylko (wskazując Szynderskiego) ten całował mnie jako wujaszek.

Alfons (wściekły do Szynderskiego). Jak pan śmiałaś całować moją żonę?

Szynderski. No dajcież mi rachunek i bądźcie zdrowi!

Szynderska (do męża). Tak? to pan tę panią całowałeś?

Szynderski (do żony). Daj mi pani pokój!

Szynderska. Spodziewam się, że teraz podpiszesz separację.

Tertuljan. Powiedzcież mi, który z panów jest Gęsiorowskim?

Szynderski. Hoła kelner! moje buty!

Alfons. To pan myślisz, że jesteś w hotelu!

Szynderski. A gdzie jestem do kroćset!

Alfons (ksząc). W prywatnem mieszkaniu Alfonsa Kaczorkowskiego.

Tertuljan. Nie Gęsiorowskiego?

Szynderski (do Adeli). Czemu żeś mi pani od razu tego nie powiedziała!

Tertuljan (do Alfonsa). W takim razie proszę o moje konfitury.

Alfons. Jakie konfitury?

Tertuljan (zwracając się do Adeli). Moje konfitury!

Szynderski (który szuka ciągle swoich butów). Zkądże w takim razie wzięła dwóch kelnerów.

Adela. To nie kelnerzy, lecz przyjaciele mego męża.

Szynderska (do męża). Jutro otrzymasz pan pismo mego adwokata.

Szynderski. A to z jakiego powodu?

Szynderska. Boś Pan całował tę panią — to punkt do separacji.

Szynderski (j. w.). Całowałem ją jako siostrzenicę. Gdzież u diabła moje buty!

SCENA XXIV.

Ciż — Józef — Gustaw — ciągną przemocą Symforjana.

Symforjan (jeszcze w przedpokoju). Panowie! ja protestuję!

Alfons. A! jest nareszcie wujaszek! prawdziwy wujaszek!

Józef (ciągnąc Symforjana z Gustawem naprzód sceny). Ale chodźże kochany wujaszku!

Symforjan. Panowie postępujecie nielegalnie! to jest pogwałcenie wolności osobistej!

Alfons. Wujaszku drogi, to było nieporozumienie! Oto jest twój po-

kój, (wskazuje pokój, który Szynderski zajmował) racz go zająć.

Symforjan. Nie przyjmuję gościnności w domu, z którego mnie wyproszono.

Gustaw. Wszakże pana przepraszamy najuroczyściej.

Józef (ciągnąc Symforjana z Gustawem do pokoju Szynderskiego). Chodźże pan! chodź! najpiękniejszy dla ciebie przeznaczono.

Symforjan (we drzwiach swego pokoju). Ustępuję przemocy, ale protestuję! (wychodzi i zamyka drzwi za sobą na klucz).

SCENA XXV.

Ciż — bez Symforjana.

Tertuljan (któremu Adela oddała konfitury). Mam konfitury — zatem dobranoc (wraca się) a wiadomo państwu gdzie mieszka pan Gęsiorowski?

Alfons. W tym samym domu w oficynach.

Tertuljan. Dziękuję (wychodzi).

Szynderski (do żony, która go ciągle przesładuje). Daj mi pani pokój! nie podpiszę separacji, żeby mi głowę urwano!

Szynderska. I czemuż to?

Szynderski. Albo ja głupi płacić pensję? (do Józefa i Gustawa). Czy nie widzieliście moich butów?

Józef. Pan znowu zaczynasz?

Szynderski. A prawda — przepraszam (zamierza do swego pokoju).

Alfons (zastępując mu drogę). A pan dokąd idziesz?

Szynderski. Pod mój numer — to chciałem powiedzieć do tego pokoju.

Alfons. Po co?

Szynderski. Aby się przebrać,

przecież w szlafroku nie pójdę na ulicę.

Alfons. Panie narobiłeś i tak tyle konfuzji, szanuj przynajmniej spokojność mego wuja.

Szynderski. Więc cóż pocznę?

Alfons. Gustaw z Józefem będą spali w pokoju jadalnym — ja tutaj na kanapie, pańska żona w ciemnym pokoiku.

Szynderski. A ja?

Alfons. Z żoną jak pan Bóg przykazał.. (do Adeli) Dobranoc ci Adelo. (Adela wychodzi ucałowawszy męża).

Gustaw. Dobranoc ci Alfonsie (wychodzi do pokoju jadalnego).

Józef (do Alfonsa). Dobranoc (do Szynderskich, którzy z pod oka patrzą na siebie). Dobrej nocy państwu (śmiejąc się wychodzi za Gustawem).

SCENA XXVI.

Szynderski — Szynderska —

Alfons.

Szynderski (patrząc z pod oka na żonę pod nosem). Niczego jeszcze kobieta.

Szynderska (t. s.). Od roku odmłodniał.

Alfons (który usiadł na kanapie i zaczyna zdejmować bućki). Państwo wybaczają ale.. (zaczyna ściągać surdut).

Szynderska (do męża). (Idybyś przyrzekł poprawę...

Szynderski (obejmując ją). Ba-sieczko kochana.

Szynderski. Ah ty uwodzicielu!

Szynderski (podaje jej ramię d. s.). I nie podpiszę separacji! (wychodzi z żoną do jej pokoju).

27/1-900-2 wżijon: alf: Gaurzki

27/12-99-2 Debiutant 1/13

Gaurzki KONIEC.

25/12-99 Gaurzki

2 Yerrere rar

31/12-99-2 wżijon: alf: Gaurzki

27/12-900-2 wżijon: alf: Gaurzki

Dla teatrów amatorskich!

poleca księgarnia **H. Altenberga** (dawniej Richtera) we Lwowie

Bibliotekę teatrów amatorskich.

	złr. ct.
Nr. 20. Po kweście, fraszka w 1. akcie, przez Sulisława . . .	— 40
Nr. 21. Takich więcej, komedja w dwóch aktach, przez W. J. Wdowiszewskiego	— 60
Nr. 22. Rozbitki, kom. w 4 aktach, przez J. Blizińskiego . .	— 80
Nr. 23. Tatusz pozwolił, kom. w 1 akcie Mozera, (wyd. drugie)	— 40
Nr. 24. Sto tysięcy (Jedenkróć) komedja w 1 akcie, L. Ma- dejskiego, wydanie drugie	— 40
Nr. 25. Moja córeczka, komedja w 1 akcie E. Labiche'a, prze- łożył A. Walewski, wydanie drugie	— 40
Nr. 26. Dom otwarty, komedja w 3 aktach, Bałuckiego . .	1 —
Nr. 27. Skowronek, komedja w 1 akcie E. Gondineta . . .	— 40
Nr. 28. Chwała Bogu stół nakryty, kom. w 1 akcie L. Gozlana	— 40
Nr. 29. Złoty cielec, kom. w 1 akcie, przez St. Dobrzańskiego	— 40
Nr. 30. Tajemnica, fraszka sceniczna w jednej odsłonie, przez Stanisława Dobrzańskiego	— 40
Nr. 31. Podejrzana osoba, kom. w 1 akcie, St. Dobrzańskiego	— 40
Nr. 32. Ciotka na wydaniu, kom. w 1. akcie, J. Blizińskiego	— 40
Nr. 33. Onufry, kom. w 1 akcie, przez St. Dobrzańskiego	— 40
Nr. 34. Kajcio, kom. w 1 akcie, przez St. Dobrzańskiego .	— 40
Nr. 35. Zaślubiny z przeszkodami, kom. 1 akcie E. Labicha	— 40
Nr. 36. Żywy nieboszczyk, komedja w 1 akcie, G. Belly .	— 40
Nr. 37. Filizanka herbaty, kom. w 1 akcie, z francuskiego	— 40
Nr. 38. Przysięga Horacego, komedja w 1 akcie, H. Murger	— 40
Nr. 39. Postrzelony, kom. w 4 aktach, A. Wiesiołowskiego	— 80
Nr. 40. Opiekun w zalotach, komedja w 2 akt., J. Blizińskiego	— 80
Nr. 41. Wicek i Wacek, kom. w 4 akt., Z. Przybylskiego	— 80
Nr. 42. Państwo Wackowie, kom. w 4. akt., Z. Przybylskiego	— 80
Nr. 43. Monologi, zeszyt pierwszy (wydanie drugie)	— 40
Nr. 44. O Józie, fraszka sceniczna w 1. akcie, M. Bałuckiego	— 40
Nr. 45. Na przystanku, kom. w 1 akcie napisał Czesł. Pieniążek	— 40
Nr. 46. Biały wachlarz, kom. w 1 akcie, nap. Czesł. Pieniążek	— 40
Nr. 47. Monologi, zeszyt drugi (wydanie drugie)	— 40
Nr. 48. Tyran z miłości, komedja w 1. akcie Ed. Gondineta	— 40
Nr. 49. Ciocia Femcia, komedja w 1 akcie Madejskiego . .	— 40
Nr. 50. Monologi, zeszyt trzeci	— 40
Nr. 51. Kuzynek, komedyjka w 1 akcie, M. Bałuckiego . .	— 40
Nr. 52. Bilecik miłosny, komedyjka w 1 akcie, M. Bałuckiego	— 40

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

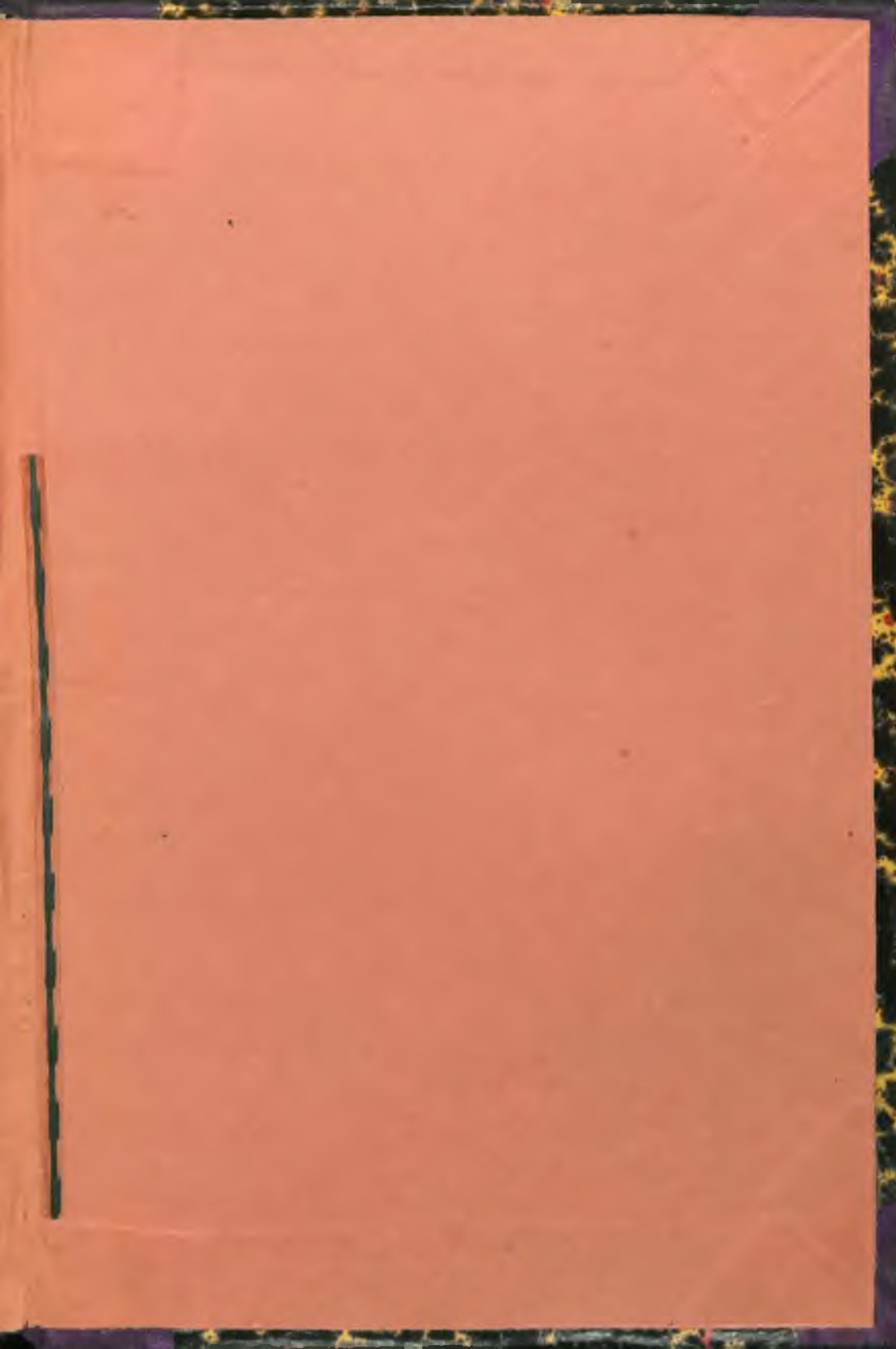
złr. ot.

Nr. 53.	Koniki polne, komedia 3 aktach, A. Walewskiego .	— 60
Nr. 54.	Reprezentant domu Müller i Spółka, komedia w jednym akcie Wł. hr. Koziebrodzkiego	— 40
Nr. 55.	Werbel domowy, obrazek ludowy ze śpiewami w jednym akcie J. K. Gregorowicza	— 40
Nr. 56.	W mamusi oczach, komedia w jednym akcie, Rosena w tłumaczeniu A. Walewskiego	— 40
Nr. 57.	Stryj przyjechał, komedia w jednym akcie, Wł. hr. Koziebrodzkiego	— 40
Nr. 58.	Miedzy nami nic nie było, komedia w 1 akcie A. Walewskiego	— 40
Nr. 59.	Nowa Francillon, kom. w 1 akcie, A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego	— 40
Nr. 60.	Pupil pupila, komedia w 1 akcie A. Abrahamowicza .	— 40
Nr. 61.	Iskierka, komedia w 1 akcie Paillerona	— 35
Nr. 62.	Samson i Dalilla. kom w 1 akcie przez Em. Claar'a .	— 35
Nr. 63.	Monologi, zeszyt czwarty	— 40
Nr. 64.	Wujaszek Alfonsa, kom w 1 akcie St. Dobrzańskiego .	— 40
Nr. 65.	Żołnierz królowej Madagaskaru, kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego	— 60
Nr. 66.	Pokój do wynajęcia, kom. w 1 akcie Popławskiego i Golańskiego	— 35
Nr. 67.	W Szczawnicy, kom. w 1 akcie R. Ruszkowskiego — Pan i Pani, komedia w jednym akcie A. Dreyfusa .	— 35
Nr. 68.	Albo niebo, albo piekło, kom. w 1 nkcie L. Madeyskiego	— 35
Nr. 69.	Zapraszam pułkownika, kom. w 1 akcie	— 35
Nr. 70.	Dyalogi estradowe zeszyt I.	— 35
Nr. 71.	W starym piecu djabeł pali, komedyjka w 1 akcie i Monolog zakochanej Rapackiego	— 35
Nr. 72.	Uroki, komedyjka w 1 akcie przez Nagrodę	— 40
Nr. 73.	Świeczka zgasła, kom. w 1 akcie Alex. hr. Fredry .	— 35
Nr. 74.	Nie mam czasu, kom. w 1 akcie Labich'a	— 35
Nr. 75.	Jeden z nas musi się ożenić, kom. w 1 akcie	— 35
Nr. 76.	„Gogo“ (Nie mów hop aż przeskoczysz), kom. w 1 akcie hr. Bobrowskiego	— 35
Nr. 77.	I wierz tu kobietom, kom. w 1 akcie, napisał Ludwik Mirgorodzki	— 35
Nr. 78.	Pociąg Nr. 12, kom. w 1 akcie z francuskiego . . .	— 35
Nr. 79.	Nr. 36 i 37. kom. w 1 akcie z francuskiego . . .	— 35
Nr. 80.	Monologi, zeszyt piąty	— 40

Dalsze tomiki w druku.



Pichee
D 1864



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000225213



II 541053

